

WYCIECZKA z cyklu Kolory Polski 2013

6 lipca 2013

Trasa: Tomaszów Mazowiecki

Od samego rana wiadomo, że dzień pogodowo będzie idealny. Żadnych chmur, lekkie powiewy wiatru. Pierwsze osoby pojawiają się pod ŁDKiem około 9.30. O 10.00 pani Kasia i pani Danusia z TPŁ sprawnie odczytują listę uczestników, którzy wsiadają do autokaru i zajmują miejsca. Jedzie z nami niezastąpiony pan Piotr, od lat dzielnie i bezpiecznie prowadzący autokar pełen „Kolorowiczów”. Sam siedem czy osiem lat temu pierwszy raz jeździłem z „Kolorami” jako uczestnik, dziś mam przyjemność i swoistą tremę poprowadzić wycieczkę do Tomaszowa jako przewodnik.

Bez niespodzianek przejeżdżamy przez Kurowice i Rokiciny. Pada oczywiście kilka sakramentalnych słów na temat pocisków czy też łusek umieszczonych w wieży kurowickiego kościoła, udaje się też odświeżyć pamięć o zajeździe poczty konnej w Rokicinach. Przed Ujazdem mijamy po prawej stronie charakterystyczne założenie dworkowo-parkowe w Bukowie i o 11.00 meldujemy się w „Mikrokosmosie”. Kilkometrowe pająki, ważki i modliszki witają nas typowym lipcowym uśmiechem. Nie mniej urokliwie mrugają do nas dwa czarne łabędzie (prawdziwe!) na mikrostawie. Jedna z uczestniczek wszak zauważyła po jakimś czasie, że miały „coś jakby złe oczy”. Ja nie zauważyłem – sprawdźcie, jak tam będziecie. Produkt turystyczny „Mikrokosmos”, w którym główną atrakcją są rzeczne owady-giganty, niektórych oczarowuje, innych – nie do końca. Samo życie, tak już na wycieczkach będzie zawsze. De gustibus non disputandum est. Ale to dobrze – nie ma nudy.

Obowiązkowy przystanek pod Pałacem Ostrowskich, kilka słów o rodzie założycieli Tomaszowa i pannie na niedźwiedziu w herbie Rawicz. O 12.30, zgodnie z naszą autokarową marszrutą, jesteśmy w Skansenie Rzeki Pilicy. Wita nas, jak zwykle serdeczny, dyrektor obiektu, pan Andrzej Kobalczyk. Opowiada chwilę o nowych nabytkach Skansenu, pada jakaś anegdota i mamy chwilę dla siebie, żeby zwiedzić teren muzeum. Przechodzimy następnie pod Niebieskie Źródła, które tego dnia są akurat zielone. Wyobrażamy sobie spacerującego tędy w 1901 r. cara, a także i skaczących za rzuconą w odmęty źródeł monetą tomaszowskich młodzieńców z początku XX w. Jadąc do wyrobisk po piaskach w Grotach Nagórzyckich, mijamy po lewo i po prawo 25 ha terenu kopalni odkrywkowej piasków kwarcowych i formierskich w Białej Górze.

W Smardzewicach padają też obowiązkowe dwa słowa o ośrodku hodowli żubrów, znajdującym się w enklawie Kampinoskiego Parku Narodowego. Nie może zabraknąć krótkiego opisu kościoła św. Anny, do którego w tym roku nie wchodzimy. Przypominamy też o obelisku z 1889 upamiętniającego, jak ja to mówię, „Przecudowne Ocalenie Przenajświętszego” Cara Aleksandra III w wypadku kolejowym, który miał miejsce w Borkach, (ale pod Charkowem) rok wcześniej w 1888. Notabene, zdarzenie to poskutkowało wystawieniem kilkuset podobnych wotywnych konstrukcji. Tama na Zalewie Sulejowskim w Smardzewicach uraczyła nas jak zwykle pięknymi widokami, niektórzy stwierdzają też, że jakoś „mało tych jachtów i łódeczek, a pogoda piękna”. Pamiętając, że nasze „Borki lepsze od Majorki”, (choć z najnowszych prywatnych doniesień wiemy, że podupadłe), docieramy do Grot. Pan Piotr, nasz niezastąpiony kierowca, zgrabnie przytula się na niewidocznym wręcz poboczu i ruszamy do wewnątrz wyrobiska. Wchodzą prawie wszyscy, kilka osób zostaje na zewnątrz. Krótka pogawędka z ochroniarzem pozwala mi uświadomić sobie, że rozmawiam z byłym wicemistrzem Polski w boksie, który śmiało mógłby być atrakcją tego miejsca. Pan Józef Stefański z typowo bokserskim wdziękiem, nie stroniąc od ekwilibrystyki słownej, wspomina czasy „Papy” Stamma i morderczych obozów sportowych w Cetniewie. Niestety słyszę to tylko ja, a z oczywistych powodów nie mamy czasu, aby uraczyć opowieściami całej grupy, która po 25 minutach wychodzi z Grot.

Czas kierować się w stronę Kościoła św. Zbawiciela i mającego się tam odbyć koncertu, który jest naszym gwoździem programu. Kolejne zgrabne przycupnięcie autokaru, tym razem pod Sołectwem Tomaszowskim. To idealne miejsce, kilkadziesiąt metrów do wejścia do kościoła. Jesteśmy godzinę przed rozpoczęciem koncertu, rozmawiamy o historii kościoła i obrazie Gersona, przedstawiającym „Spotkanie Zmartwychwstałego z Marią Magdaleną”. Ktoś w prospekcie organowym uruchamia kilka głośnych wprawek, co przerywa snucie opowieści, ale za to zachęca do poszukania premiowanych miejsc w ławach kościelnych. Pojawia się pan Senator Ryszard Bonisławski. Część „Kolorowiczów” udaje się naprzeciwko do parku doktora Rodego, aby w cieniu rosnących drzew i strugach rześkiej, tomaszowskiej bryzy, poczekać na dogodny moment na usadowienie się na dobre w świątyni. Koncert rozpoczyna się z półgodzinnym poślizgiem, do tego czasu kościół pełen, my jednak mamy całkiem niezłe miejsca. Następuje niekrótkie przemówienie pastora kościoła, a później organizatora, współorganizatora i pomysłodawcy Festiwalu „Kolory Polski”. Na początek, koncert na dwoje skrzypiec d-moll J.S. Bacha. Jest typowy dla Bacha barokowy patos i luterkańska podniosłość. W drugiej odsłonie koncert na dwoje skrzypiec „Liliowe op. 41”.

Bez dwóch zdań, koncert pozostaje bardzo dobrze przyjęty. Warto wspomnieć, że wydarzenie swoją świetnością uczcił kompozytor koncertu „Liliowe op. 41” na dwoje skrzypiec i orkiestrę smyczkową – maestro Sławomir Stanisław Czarnecki. Nie możemy zapominać, że koncert ten został napisany specjalnie dla dwóch skrzypków – ojca i syna, Krzysztofa i Jakuba Jakowiczów. Wiemy już, że nie obędzie się bez bisów. Jakowiczowie, podkreślając związki tej edycji „Kolorów Polski” z Łodzią, solo (bo bez orkiestry) ale w duecie grają „Kujawiaka” Grażyny Bacewicz i jako drugi bis, wirtuozerskie wykonanie jednego z utworów Tansmana.

Trzecim punktem programu jest jedna z bardziej rozpoznawalnych symfonii Mozarta – 40 g-moll zwana „Wielką”. Pomimo tego, że jest to jedna z dwóch molowych, czyli potencjalnie smutnych, symfonii Geniusza, w szczególny sposób ożywia wnętrze świątyni. Warto nadmienić, że Mozart pisał Symfonię w roku, w którym, jak się umownie przyjmuje, zakładano miasto Tomaszów. Był to rok 1788.

Na deser powtórzona jedna z części symfonii. Aplauz, westchnienie, wzruszenie... Ale na nas czas.

W większości uradowane twarze udają się do autokaru i zgrabnie manewrujemy w stronę trasy na Łódź. Bystre oczy uczestników wycieczki lokalizują przed Ujazdem zaginiony pomnik – tzw. „3/4 Kościuszki”. Jeszcze kilka miesięcy temu widziałem go na tyłach Urzędu Gminy w Ujeździe, teraz stoi jakby w prywatnym obejściu, tuż przy szosie. Może stał się pomnikiem „przechodnim”, jak puchar FIFA w piłce nożnej.

Po drodze do Łodzi muzyka – molto allegro pierwszej części „Wielkiej” Mozarta, niezastąpiona Demarczyk i „Tomaszów” na podstawie wiersza „Przy okrągłym stole” J. Tuwima. Cisza, wszyscy słuchają. Następuje podsumowanie naszego wyjazdu, wymiana uśmiechów i uprzejmości. Jedziemy na zachód, słońce prosto w oczy, a dusze radosne.

Pod ŁDKiem jesteśmy przed 19.30. Wcześniej dwa swoiste „pit stopy” - Rokicińska/Puszkina i „skrzyżowanie Marszałków”, ku wygodzie części wysiadających.

I tu praktycznie nadchodzi relacji kres, czas wyglądać kolejnych wyjazdów z „Kolorami Polski”.

Opracował: Piotr Tomczyk